

IFE - dydaktyka na najwyższym poziomie światowym

Studenci opuszczają „hotel mama” i w zupełnie innej kulturze, innych warunkach muszą zorganizować sobie życie. Wracają jako bardzo wymagający studenci, którzy są dojrzałymi i dobrze wiedzą, czego chcą. Dla nich już nie ma rzeczy niemożliwych. Już nie boją się skakać na głęboką wodę.

ROZMOWA Z
DOROTĄ PIOTROWSKĄ

Dyrektor Centrum Współpracy Międzynarodowej i Politechniki Łódzkiej, absolwentką pierwszego rocznika kierunku „Gestion et Technologie” realizowanego w języku francuskim.

MICHAŁ FRAK: Profesor Jan Krysiński opowiada, że pierwszy rocznik studentów po francusku na IFE brany był „z łapanek”. Pani też tak to pamięta?

DOROTA PIOTROWSKA: Można tak powiedzieć. Ja skończyłam szkołę muzyczną. Grałam na wiolonczeli. Potem XIII Liceum Ogólnokształcące w klasie z językiem francuskim. Wszystko mogłabym o sobie wtedy powiedzieć, ale nie to, że pójdę na Politechnikę. Miałam zupełnie inne plany na życie. W liceum zaczęłam śpiewać w chórze Politechniki Łódzkiej. Tam poznałam prof. Krysińskiego. On mnie przekonał.

Od wiolonczeli do przedmiotów ścisłych daleka droga.

- Tak, chociaż teraz będąc jakby po drugiej stronie odkrywam, że osoby grające na jakichś instrumentach często są najlepszymi studentami. Podobno ma to związek z synchronizacją półkul, do której dochodzi podczas nauki gry na instrumencie.

A co teraz dzieje się w Centrum?

- Ambicją nowego rektora, prof. Sławomira Wiaka jest maksymalne ukierunkowanie nas na innowacje i uczynienie Politechniki Łódzkiej, a w szczególności IFE miejscem, gdzie będzie realizowana dydaktyka na najwyższym poziomie światowym. Jesteśmy bardzo nastawieni na innowacje i sprowadzanie najlepszych wykładowców na świecie. Wprowadzamy system, w którym każdy przedmiot przynajmniej w połowie będzie prowadzony przez wykładowcę z zagranicy. To spowoduje, że nastąpi wymiana wiedzy i doświadczeń między kadrą polską i zagraniczną. W ten sposób nasi studenci dostaną bardzo silny komponent międzynarodowy.

Tu dla nas numerem jeden jest współpraca z Francją. Z tym krajem mamy najwięcej umów o podwójnym dyplomie. Uczy się u nas bardzo dużo Francuzów i są to studenci z bardzo dobrych, technicznych uczelni. To nas cieszy, bo do Łodzi stosunkowo trudno jest przyciągać. Mamy nadzieję, że nasze Centrum będzie budowało mocną markę silnej, akademickiej Łodzi.

Kolejnym ważnym elementem nowej polityki kształcenia na IFE jest model odwrócony, tzw. flipped education. Latem byli u nas profesorem z Harvardu. Zainspirowali nas do tego, aby taki właśnie model wprowadzić na IFE. I to się właśnie zaczyna dziać.

MARCIN STEPIEN / AGENCJA GAZETA



Ambicją władz Politechniki Łódzkiej jest ukierunkowywanie studentów na innowacje, a IFE ma stać się miejscem, gdzie będzie realizowana dydaktyka na najwyższym światowym poziomie

CHCIAŁEM MIEĆ KONTAKT Z FRANCJĄ

Profesor Jan Krysiński wspomina początki IFE i nauczania po francusku na Politechnice Łódzkiej

Już jako młody człowiek byłem oczarowany kulturą francuską. Miałem z nią sporo do czynienia. Członkowie mojej rodziny studiowali w Strasburgu i Paryżu. W liceum uczyłem się francuskiego. Po maturze mówiłem dobrze w tym języku. Mój brat bliźniak - Włodzimierz - wyjechał z Polski jako lektor języka francuskiego. Za jego wstawiennictwem zostałem zaproszony przez wielki francuski koncern energetyczny do odbycia stażu w Strasburgu. To trwało tylko trzy miesiące, ale nawiązałem wtedy bardzo dużo kontaktów.

Włodzimierz nie wrócił do kraju. Poprosił o zgodę na pracę w Kanadzie, ale jej nie otrzymał. To był dla mnie i mojej rodziny trudny okres. Przez 13 lat nie mogłem uzyskać paszportu. Co prawda byłem w Czechach, Związku Radzieckim, ale mnie nie o to chodziło. Chciałem mieć kontakt z Francją. W 1981 roku wyjechałem do Algierii. Tam wykładałem na jednym z uniwersytetów. Do Polski wróciłem w 1986 roku, a rok później zostałem dziekanem Wydziału Mechanicznego Politechniki Łódzkiej.

Już wtedy zorganizowaliśmy wymianę studentów z uczelnia

z Marsylii. To były zupełnie pionierskie inicjatywy. Musieliśmy mierzyć się z najbardziej prozaicznymi problemami, jak na przykład kwestia ubezpieczenia. Gdy zostałem rektorem, chciałem tę współpracę rozwinąć jeszcze bardziej.

W 1991 roku byłem na kongresie UNESCO w Paryżu. Tam poznałem pewnego profesora z Australii. Z pochodzenia był Polakiem. Wspólnie wpadliśmy na pomysł, by na politechnice uruchomić studia po angielsku. Znaleźliśmy 24 studentów z łapanek i tak powstało IFE, czyli International Faculty of Engineering. Wtedy na uczelni takich osób jak ja, które wykładały gdzieś w krajach frankofońskich, było jeszcze trochę. Dlatego zaraz porwaliśmy się na coś jeszcze trudniejszego - uruchomienie studiów po francusku.

To był dla nas ogromny stres. Pierwsza rekrutacja zawsze jest najtrudniejsza. Jak otwiera się nowe studia, to nie można ich zamknąć po dwóch latach. Dlatego staraliśmy się, żeby były jak najbardziej atrakcyjne. Staraliśmy się o poparcie Ambasady Francji, ale ta była niechętna. Wtedy upadła poznańska szkoła wyższa utrzymywana przez jeden z francuskich koncernów. To dla ambasadora był duży kłopot, bo czuł się odpowiedzialny za tych młodych ludzi. Szu-

kał im miejsca na innych uczelniach. Nie chciał, żeby sytuacja się powtórzyła w Łodzi.

Długo musieliśmy ambasadora przekonywać. Wreszcie podczas któregoś ze spotkań powiedziałem mu, że my te studia i tak otworzymy. Prace były już bardzo zaawansowane. Nie mogliśmy, ale i nie chcieliśmy się wycofywać. Ostatecznie dał się przekonać. Potem był naszym wielkim sprzymierzeńcem. Zresztą tak jest do dziś. Na ambasadę zawsze możemy liczyć. Błogosławieństwo ambasady dało nam zielone światło w Fundacji Francja-Polska. Między innymi dzięki jej wsparciu mogliśmy sobie pozwolić na zapraszanie do prowadzenia zajęć wykładowców z zagranicy.

Po tych wszystkich latach mogę powiedzieć, że Łódź jest frankofońska. Duża w tym zasługa pani konsul Alicji Bień, która mocno integruje środowisko. Nie byłibyśmy w tym miejscu bez prof. Tomasza Saryusza-Wolskiego. To on wystarał się o europejskie pieniądze i gdy Pałac Ślubów przy ul. Księdza Skorupki przestał nam wystarczać, on doprowadził do zaadaptowania na nasze potrzeby budynku przy ul. Żwirki 36, gdzie dzisiaj mieści się Centrum Kształcenia Międzynarodowego, czyli dawniejsze IFE. ●

twając wymianę kadry, ale również podsyła nam różne pomysły. Szkolnictwo wyższe we Francji, szczególnie techniczne, bardzo jest zorientowane na współpracę z przedsiębiorcami. To jest również bardzo ważny aspekt naszej przyszłej strategii rozwoju IFE.

Nasz budynek tak jest zaprojektowany, żeby studenci chcieli tu przebywać. Żeby chcieli się tu uczyć, robić projekty, nie umawiać się po akademikach, klubach czy domach. To jest miejsce dla nich. Mogą przychodzić tu o dowolnej porze. Mają cały budynek do dyspozycji.

Chodzi nam o to, żeby to był uniwersytet, a nie szkoła. Żeby ludzie uczyli się tu w takiej formie, jak im to najbardziej pasuje. W godzinach, które im najbardziej pasują. Nasi studenci, jeśli chcą, mogą mieć zajęcia w sobotę i w niedzielę. Oni są rozchwytywani przez rynek pracy. Bez sensu byłoby z tym walczyć. Dlatego szukamy takiego modelu, gdzie da się połączyć ich ambicje zawodowe ze studiami.

Studenci przychodzą do nas wiedzą, na co się piszą. To obowiązkowa mobilność, przebywanie w środowisku wielokulturowym i innowacyjne kształcenie. Są gotowi na dynamicznie zmieniające się warunki uczenia. **Co to znaczy obowiązkowa mobilność?**

- Wszyscy na szóstym semestrze muszą wyjechać za granicę. Wielu z nich znika na cały rok. Mobilność jest niesamowitym narzędziem, które zmienia studenta w dojrzałego człowieka.

Wracają inni?

- Tak. Sama wróciłam inna. Opuszczają „hotel mama” i w zupełnie innej kulturze, innych warunkach muszą zorganizować sobie życie od rana do wieczora. Wracają jako bardzo wymagający studenci, którzy są dojrzałymi i dobrze wiedzą, czego chcą. Dla nich już nie ma rzeczy niemożliwych. Już nie boją się skakać na głęboką wodę.

A wielokulturowość?

- Proszę sobie wyobrazić zajęcia gdzieś w jednej grupie Francuzi, Włosi, Niemcy, Brytyjczycy, Chińczycy i Polacy. Każda nacja jest inna. Każda inaczej reaguje. Jedni są ekspresyjni, muszą chodzić, pokazywać, myśleć w ruchu. Inni wręcz przeciwnie. Student przybywając w takim towarzystwie, uczy się tego. Dlatego, kiedy nasi studenci trafiają do międzynarodowych korporacji, bardzo dobrze się w nich odnajdują. Wiedzą, jak się zachować.

Nasz model kształcenia nastawiony jest na rozwijanie, poza kompetencjami kierunkowymi, kompetencjami miękkimi. Pracodawcy często nam mówią, że jeśli zatrudnia się absolwenta, to ze względu na jego umiejętności techniczne i kierunkowe. Ale jeśli się go zwalnia, to zazwyczaj ze względu na braki w umiejętnościach miękkich. Nie jesteśmy w stanie nauczyć wszystkiego, czego nasi absolwenci będą potrzebowali w przyszłości. To co musimy im wpoić, to umiejętność uczenia się przez całe życie. Jeśli będą mieli łatwość adaptowania się do dynamicznie zmieniającej rzeczywistości, nie mam najmniejszych wątpliwości, że zawsze będą rozchwytywani przez rynek pracy. ●

ROZMAWIAŁ MICHAŁ FRAK

Na czym on polega?

- Na tym, że odchodzimy od nudnych wykładów. Nasi studenci to są najlepsi kandydaci. Dla nich pójdzie na studia to inwestycja. Nie mogą marnować czasu na uczelni. Jeśli tu przychodzą, to muszą go spędzać bardzo efektywnie. Cze-

sto jest tak, że studentom na wykładach zwyczajnie przekazuje się informacje. Można to łatwo zaobserwować. Koncentrują się na telefonie, komputerze, jest ich mało. W modelu flipped student z materiałem ma zapoznać się w domu. Tu przychodzi po to, żeby tę infor-

mację zamienić na prawdziwą wiedzę. Na zajęcia przychodzi już wyposażony w jakieś informacje, a z nauczycielem uczy się je wykorzystywać. W ten sposób wyrabia w sobie umiejętności, które będą mu potrzebne w życiu zawodowym. Francja wspiera nas w tym uła-